



# Analizy natolińskie

2(6)/2006

MARCIN ZABOROWSKI

## Pogodzeni przyjaciele?

*Przeformułowanie stosunków między Stanami Zjednoczonymi i UE w XXI wieku<sup>1</sup>*

Od czasu reelekcji prezydenta Busha w listopadzie 2004 roku stosunki transatlantyckie wydają się ulegać poprawie. W ramach współpracy osiągnięto postęp w kwestii Iranu i terytorium dawnego Związku Radzieckiego, szczególnie Ukrainy i Kaukazu. Pozostają niektóre różnice dotyczące stosunków z Rosją, ale mają one względnie niewielkie znaczenie i nie są to różnice ideologiczne. Znacznie więcej problemów nastroczają stosunki z Azją, w tym problem embargo na sprzedaż broni do Chin, utrudniający współpracę transatlantycką. Nawet w tym względzie osiągnięto jednak pewien postęp, co przejawiało się opóźnieniem przez Unię Europejską decyzji o zniesieniu embargo i rozpoczęciem „strategicznego dialogu” ze Stanami Zjednoczonymi na temat ich polityki w stosunku do tego regionu. Z drugiej jednak strony, pomimo większego pragmatyzmu po obu stronach Atlantyku, jasne staje się, że ideologiczny rozdział między sojusznikami nadal się pogłębia. Co najważniejsze, Europę i Amerykę dzielą stanowiska dotyczące instytucji międzynarodowych, multilateralizmu, a ostatnio także sprawa traktowania podejrzanych o działalność terrorystyczną

Trudno zatem jasno odpowiedzieć na pytanie, czy aktualne zbliżenie (*rapprochement*) stanowi przełom i czy tendencja ta jest stała. Jakie są perspektywy utrzymania realnego i silnego związku w stosunkach transatlantyckich w nadchodzących dekadach? Być może nadszedł czas, by pogodzić się z faktem, że zanika bliski związek, jakiego doświadczyliśmy w trakcie zimnej wojny i w czasie następującego po niej pierwszego dziesięciolecia, będący produktem szczególnych i jedynek w swoim rodzaju okoliczności – istnienia zagrożenia ze strony ZSRR, dziś sprawy nieaktualnej. O ile wydarzenia 2005 roku wskazują, że po obu stronach Atlantyku występuje wystarczająca wola utrzymania istniejących związków, to z ich ambiwalentnych uwarunkowań można wnosić, że być może zdążamy w kierunku nowej, o wiele luźniejszej formuły współpracy transatlantyckiej.

### 1. Zbliżenie czy odprężenie

Czy wzajemne stosunki między sojusznikami są obecnie rzeczywiście lepsze niż podczas pierwszej kadencji prezydenta Busha? Zarówno w stolicach europejskich, jak i w Waszyngtonie z pewnością widoczne są wysiłki na rzecz zniwelowania dawnych różnic. Podczas pierwszej kadencji Busha Waszyngton prowadził politykę zmierzającą do podziałów w Europie, obecnie jednak zaprzestał prób dzielenia sojuszników i opowiada się za silniejszą Unią<sup>2</sup>.

Także Unia Europejska wydaje się skłonna polepszyć stosunki transatlantyckie. Europejczycy nie zmienili swoich poglądów na kwestię wojny w Iraku, ale przestali w związku z tym atakować USA. Zamiast tego Unia Europejska popiera rozwój demokracji w Iraku, prowadząc np. szkolenia irackich sędziów, policji i innych funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości. Bezprecedensowym krokiem była współorganizowana przez UE i USA w czerwcu 2005 roku w Belgii konferencja ponad 80 państw i organizacji międzynarodowych w sprawie budowania stabilizacji i rozwoju gospodarczego w Iraku. Nie ma także wątpliwości, że dialog transatlantycki w trakcie 2005 roku uległ znacznej intensyfikacji. George Bush trzy razy przyjechał do Europy w ciągu sześciu miesięcy sprawowania urzędu prezydenckiego i jest pierwszym prezydentem USA, który złożył oficjalną wizytę w Unii Europejskiej. Europejczycy odwzajemnili te wysiłki – w czerwcu 2005 roku w szczycie UE-USA w Waszyngtonie uczestniczyła unijna delegacja wysokiego szczebla, w tym przewodniczący komisji Jose Barosso,

przewodniczący rady Jean-Claude Juncker i wysoki przedstawiciel UE ds. wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Javier Solana<sup>3</sup>.

Od 2005 roku pojawił się nowy klimat w stosunkach transatlantyckich. Pozostaje jednak pytanie, czy nastąpiła także merytoryczna zmiana polityki lub czy następstwem tego będzie zmiana postaw. W uzyskaniu odpowiedzi na to pytanie pomocna będzie ocena aktualnego stanu współpracy transatlantyckiej w kluczowych obszarach. Z wyjątkiem sprawy Iraku, która pomimo wspomnianej poprawy pozostaje nadal kwestią drażliwą w tych stosunkach, wydaje się, że w polityce UE i USA w 2005 roku dominowały cztery kwestie: Iran, Rosja, Azja i ogólne stanowisko w kwestii multilateralizmu.

## Czy następstwem

*nowego klimatu w stosunkach atlantyckich będzie merytoryczna zmiana polityki lub zmiana postaw?*

### 1.1. Iran

Uporanie się ze sprawą Teheranu stało się głównym problemem w stosunkach transatlantyckich na skutek odkrycia urządzeń jądrowych w Iranie latem 2003 roku. Unia Europejska nie mogła oczywiście zignorować faktu, że działania Iranu stanowią naruszenie porozumień Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej i Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT), zgodnie z którymi Teheran zobowiązany jest do zgłaszania istnienia wszelkich urządzeń jądrowych. Zapewnienia Iranu, że rozwija program jądrowy w celach pokojowych, są niezbyt przekonujące. Trudno zwłaszcza wytłumaczyć, dlaczego drugi co do wielkości producent ropy i gazu miałby inwestować w rozwój energii jądrowej. Z drugiej strony Iran okazał się głównym aktorem na bliskowschodniej scenie, a Unia Europejska chętnie promowała postępy Teheranu w kierunku modernizacji, starając się utrzymać jego międzynarodowe zaangażowanie.

Wynikająca z tego strategia UE miała więc zapobiec wzbogacaniu uranu w irańskich urządzeniach jądrowych (co uważa się za podstawowy zabieg przy tworzeniu bomby jądrowej), starając się jednocześnie podtrzymywać stosunki oparte na współpracy. W rezultacie UE reprezentowana przez ministrów spraw zagranicznych Zjednoczonego Królestwa, Francji i Niemiec, a także Javiera Solana jako wysokiego przedstawiciela WPZiB – przystąpiła do negocjowania ugody: oferowano „marchewkę” w postaci współpracy gospodarczej, zaś Iran miał w zamian zawiesić plany wzbogacania uranu. Porozumienie oparte na tych zasadach uzgodniono podczas wizyty trzech wspomnianych

nych ministrów w Teheranie w październiku 2003 roku, a porozumienie Trojki/UE-Iran zostało podpisane w Paryżu w listopadzie 2004 roku<sup>4</sup>.

W tym punkcie stanowisko europejskie zostało sceptycznie przyjęte przez Waszyngton, przekonany, że misja europejska zakończy się niepowodzeniem, a w tym procesie tylko Iran uzyska przewagę i wiarygodność. Istotnie, Iran nie wypełnił porozumienia, a w sierpniu 2005 roku powiadomił MAEA, że wznawia działania na rzecz wzbogacania uranu w obiektach w Esfahanie. Reakcją na ten obrót zdarzeń nie było jednak ugięcie się i oferowanie jeszcze więcej „marchewki” — jak przypuszczano w Waszyngtonie — ale potwierdzenie, że Unia Europejska nie zaakceptuje żadnej formy wzbogacania uranu. Taka asertywność strony europejskiej zadziwiła Waszyngton i zrobiła wrażenie. By zacytować tu słowa jednego z amerykańskich konserwatywnych obserwatorów: „to, co Europa uczyniła w ostatnich miesiącach w sprawie Iranu, zadziwiło wielu tutejszych eurosceptyków. Przedstawiciele administracji spodziewali się, że Europa przyjmie ‘miękki’ kurs w sprawie Iranu, a w istocie stało się coś wręcz przeciwnego”<sup>5</sup>.

Innym czynnikiem powodującym dalsze zbliżenie UE i USA była radykalizacja polityki zagranicznej Iranu po wyborze prezydenta Ahmadinejada. Nastąpiło zerwanie warunków porozumienia paryskiego, do głosu doszło ewidentnie antyizraelskie i antysemickie stanowisko nowego prezydenta Iranu, uznane za niemożliwe do przyjęcia zarówno w Waszyngtonie, jak i w stolicach europejskich. Pod koniec 2005 roku, nie było znaczących różnic między Unią i Stanami Zjednoczonymi w kwestii Iranu. Zarówno USA, jak i UE przyjęły oficjalne stanowisko, zgodnie z którym, gdy Iran nadal będzie zmierzać do wzbogacania uranu sprawę Teheranu należy zgłosić lub przekazać do rozpatrzenia na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ. Gdy kwestia ta zostanie wniesiona pod obrady ONZ, Stany Zjednoczone i państwa europejskie liczą na takie stanowisko Rady Bezpieczeństwa, które wzywałoby Iran do przestrzegania zobowiązań wobec MAEA. Powinno ono także zawierać szereg posunięć karnych, które zostaną podjęte, jeśli Iran odmówi przestrzegania tych zobowiązań.

## 1.2. Rosja

Unia Europejska i Stany Zjednoczone – ogólnie rzecz biorąc – zajmują podobne stanowisko i podobnie oceniają sytuację w Rosji: zależy im na przewidywalności i stabilności, a jednocześnie nie oczekują szybkiej i szerokiej transformacji w tym państwie.

Politykę UE wobec Rosji cechuje pewien paradoks. Z jednej strony UE opracowała i podpisała dość wyczerpujący plan działania na rzecz rozwoju „czterech przestrzeni wspólnych” z Rosją. Z drugiej jednak strony państwa członkowskie nadal dzielą znaczne różnice w kwestii stosunków z Rosją. O ile większość starszych państw członkowskich pragnęłaby nawiązania bliższych stosunków z Rosją, o tyle nowe państwa członkowskie z Europy Środkowowschodniej są nadal podejrzliwe wobec swego wschodniego sąsiada. Polityka energetyczna Rosji, popieranie przez nią reżimów autorytarnych w dawnych republikach radzieckich i niezdolność do uporania się z trudnymi problemami historii Związku Radzieckiego przyczyniają się do tego, że Europa Środkowowschodnia nadal postrzega Rosję jako potencjalne zagrożenie.

## Unii i USA zależy

*na przewidywalności i stabilności Rosji, a jednocześnie nie oczekują szybkiej i szerokiej transformacji w tym państwie.*

Amerykańska polityka w stosunku do Rosji po atakach terrorystycznych 11 września 2001 roku weszła w nową fazę. Mimo że USA dostrzega osłabienie procesu transformacji w Rosji po okresie zimnej wojny, Moskwa została sprzymierzeńcem Waszyngtonu w „wojnie z terroryzmem”. Po okresie wspierania demokratycznych i rynkowych reform w Rosji (szczególnie za czasów Clintona), podejście Waszyngtonu do Kremla wydaje się obecnie wyraźnie odchodzić od prób wywierania wpływu na sprawy wewnętrzne i koncentruje się na zapewnieniu międzynarodowej współpracy Rosji.

Rosyjską politykę w stosunku do dawnych republik radzieckich nadal cechuje wielkomocarstwowość i pragnienie odtworzenia rosyjskiej strefy wpływów. W konsekwencji europejska czy amerykańska aktywność w tym regionie (szczególnie na Ukrainie, w Gruzji, na Białorusi i w Azji Środkowej) często są w Rosji postrzegane jako zagrożenia dla jej bezpieczeństwa i mieszanie się w sprawy obszaru jej „uprawnionych” interesów. Innymi słowy, w umysłach polityków rosyjskich relacje z wymienionymi krajami stanowią „grę o sumie zerowej”. Uważa się, że polityka energetyczna Rosji kieruje się bardziej względami politycznymi niż gospodarczymi. Przykładowo: projekt poprowadzenia pod Bałtykiem rurociągu dostarczającego gaz do Niemiec – z ominięciem państw bałtyckich i Polski – to najbardziej kosztowna z rozważanych opcji<sup>6</sup>. Państwo rosyjskie pozostaje głównym udziałowcem w większości rosyjskich spółek energetycznych, a po aferze Jukosu Kreml stara się jeszcze bardziej „przykręcić śrubę” w tym sektorze.

W sprawie Rosji istnieje znaczne pole dla współpracy USA i UE. Unia ma tę zaletę, że stworzyła szeroki wachlarz instytucji i instrumentów politycznych, mających wspierać tę współpracę, podczas gdy stosunki USA z Rosją mają charakter bardziej doraźny i mniej zinstytucjonalizowany. W związku z potrzebą rozwoju współpracy transatlantyckiej należy dążyć do tego, by prace Rady UE i Komisji zyskały w sprawie Rosji na spójności. Krótko mówiąc, Unia Europejska potrzebuje rzeczywiście wspólnego podejścia w sprawie polityki zagranicznej wobec jej głównego wschodniego sąsiada.

### 1.3. Azja Wschodnia

O współpracy transatlantyckiej w odniesieniu do Azji Wschodniej mniej można powiedzieć niż o konkretnych strategiach USA i Europy w stosunku do tego regionu. Dyskusja na ten temat w sposób nieunikniony toczy się w cieniu sporu dotyczącego embargo na eksport broni do Chin. Gdy Bush po raz pierwszy został powołany na urząd prezydenta, w sprawie Azji kierował się dwiema głównymi zasadami. Po pierwsze: należy utrzymać i umocnić tradycyjne sojusze w tym regionie, które – jak twierdził – były przez jego poprzednika zaniedbywane, szczególnie z Japonią, Koreą Południową, Filipinami i Australią. Po drugie: należy uporać się ze sprawą Chin z pozycji siły, uwzględniając także tradycyjnych sojuszników USA w Azji. Innymi słowy, polityka USA wobec Chin powinna mieć swe zakotwiczenie w szerszej polityce azjatyckiej, a nie na odwrót, jak miało to miejsce w epoce Clintona, co zgodnie twierdzą niektórzy republikanie.

Przyjęcie tych zasad na początku pierwszej prezydentury Busha rzeczywiście spowodowało pewne zmiany polityczne. Znamienne, że Chiny zostały określone jako „strategiczny konkurent”, a nie „partner strategiczny” (to ostatnie określenie stosowano za czasów Clintona), i że wzmocnione zostało amerykańskie zaangażowanie w obronę Tajwanu<sup>7</sup>. Jednocześnie umocniono przymierze USA z Japonią i wywierano nacisk na Tokio, by Japonia zaczęła odgrywać aktywniejszą rolę na arenie międzynarodowej, włącznie z militarnym wsparciem operacji w Iraku. Ostatecznie przyjęto także ostrzejsze stanowisko w sprawie Korei Północnej, a państwo to zostało napiętnowane przez Busha jako element „osi zła”. Nowa administracja uważała, że porozumienie ramowe z Koreą Północną, wynegocjowane w 1993 roku przez Clintona, było niekorzystne. Próbę zawarcia porozumienia w sprawie pocisków raketowych, podjętą przez Clinto-

na w „ostatniej chwili”, republikanie osądzili jako niewartą kontynuacji; po objęciu urzędu przez Busha zarzucono tę inicjatywę.

Jednakże niewiele z tych zmian politycznych przyniosło trwałe rezultaty, a po 11 września Chiny znów zaczęły zajmować centralną pozycję w azjatyckiej polityce Waszyngtonu. Chociaż w stosunkach z Tajwanem nastąpiło zbliżenie znacznie większe niż za czasów Clintona, Waszyngton trzymał się nadal swojej polityki „jednych Chin” i naciskał na wycofanie przez Tajpej deklaracji niepodległości Tajwanu. Po okresie ignorowania Korei Północnej i twardego kursu w kwestii Korei, administracja Busha w drugiej kadencji powróciła do rozmów sześciostronnych, co doprowadziło do zawarcia porozumienia niewiele różniącego się od wynegocjowanego uprzednio przez zespół Clintona<sup>8</sup>. A jednak, mimo powrotu do „realizmu” i ciągłości w polityce USA wobec tego regionu, jasne jest, że administracja Busha jednocześnie pozostaje w większym stopniu pod wpływem „jastrzębi” i jest bardziej zaniepokojona sytuacją w Chinach, niż miało to miejsce za czasów jego poprzednika. Jasne jest także, Unia Europejska nie podziela tego sposobu widzenia, co stało się źródłem tarć w stosunkach transatlantyckich.

Dalekowschodnia polityka Unii Europejskiej jest w istocie nieporównywalna z pozycją USA w tym regionie. Unia nie jest mocarstwem azjatyckim, nie jest też zaangażowana militarnie na tym obszarze, w przeciwieństwie do USA. Chociaż UE jest ważnym aktorem gospodarczym w tej części świata, to przecież dopiero zaczyna kształtować swój profil polityczny, a jej związki dyplomatyczne z krajami Dalekiego Wschodu są nadal wątłe. Nie ulega jednak wątpliwości, że wzrasta znaczenie tego regionu dla UE. Na przykład wzrost aktywności Chin na Bliskim Wschodzie (np. w Iranie) jest równie ważny, a może nawet ważniejszy dla Unii niż dla USA. To samo dotyczy dość ambiwalentnego stanowiska Pekinu w sprawach nieproliferaacji i rozbrojenia (takich jak NPT). Wreszcie – gdyby stosunki między Chinami a USA uległy pogorszeniu, np. w związku z konkurencją w dziedzinie dostępu do zasobów energetycznych czy sytuacji w Cieśninie Tajwańskiej – Unia Europejska odczułaby negatywne konsekwencje takiej

## Podczas gdy USA

*głęboko niepokoją się wzrostem militarnej potęgi*

*Chin, Europejczycy utrzymują, że wzrost nakładów budżetowych na cele obronne i rosnące ambicje Chin na arenie międzynarodowej stanowią naturalne odzwierciedlenie rosnącej gospodarki tego kraju.*

sytuacji. Mogłoby to potencjalnie oznaczać załamanie się współpracy w ramach ONZ, NPT i MAEA, poparcie przez Chiny antyzachodnich sił na Bliskim Wschodzie i w Afryce, oraz galopujący wzrost cen energii.

Innymi słowy, pomimo zajmowania różnej pozycji na Dalekim Wschodzie, istnieje wyraźna wspólnota interesów USA i UE w relacjach z mocarstwami tego regionu i potrzeba rozwijania bardziej zaawansowanego dialogu transatlantyckiego w tej dziedzinie. Jednakże jak dotąd obie strony Atlantyku dzieliła deklarowana przez UE intencja zniesienia jej embargo na eksport broni do Chin, choć wykonanie tych zamierzeń jest opóźniane. Kwestia ta odsłania naturalne różnice w postrzeganiu, jak należy postępować z Pekinem. Podczas gdy Stany Zjednoczone głęboko niepokoją się wzrostem militarnej potęgi Chin, Europejczycy utrzymują, że wzrost nakładów budżetowych na cele obronne i rosnące ambicje Chin na arenie międzynarodowej stanowią naturalne odzwierciedlenie rosnącej gospodarki tego kraju<sup>9</sup>.

#### 1.4. Multilateralizm

Chociaż obie strony Atlantyku dzieli różnica zdań co do wartości i celów multilateralizmu, jasne jest, że same Stany Zjednoczone są też podzielone w tej kwestii. Eksperti zblizeni do Partii Republikańskiej utrzymują, że pod rządami obecnej administracji Stany Zjednoczone nadal angażują się po stronie multilateralizmu, co wykazuje ich polityka względem Iranu, Korei Północnej, a nawet Iraku<sup>10</sup>. W tym kontekście argumentuje się, że jeśli nawet Waszyngton nie zawsze kroczył ścieżką multilateralizmu, to działo się tak dlatego, że zauważano bezwład instytucji międzynarodowych i ich niezdolność do spełnienia oczekiwań. Przeciwna opinia głosi, że poparcie dla multilateralizmu jest w najlepszym wypadku czysto retoryczne, co pokazuje odmowa podpisania przez administrację waszyngtońską szeregu porozumień międzynarodowych (Kioto, MTK) i lekceważenie przez nią instytucji międzynarodowych, a niedawno nawet konwencji genewskiej w sprawie traktowania jeńców.

W Unii Europejskiej nie ma podziałów w sprawie MTK, Kioto i innych porozumień, powszechnie uważanych za prowadzące do utrzymania międzynarodowego bezpieczeństwa i stabilności. Niepokojące jest, że instytucje międzynarodowe działają zbyt wolno, a zatem działanie w ich ramach może budzić frustrację. Niemniej państwa członkowskie są zgodne co do tego, że multilateralizm promuje konsensus w stosunkach międzynarodowych i stanowi wartość samą w sobie, a więc nie można go trakto-



wać selektywnie czy stosować od przypadku do przypadku. W Europie powszechnie uważa się, że sytuacja, w której państwa wybierają drogę multilateralizmu jedynie wtedy, gdy to leży w ich interesie (multilateralizm *à la carte*), tworzy niebezpieczne precedensy i prowadzi do mniej przewidywalnej i mniej stabilnej polityki międzynarodowej.

Wydawałoby się, że w konsekwencji ożywienia stosunków transatlantyckich i uznania multilateralizmu za oficjalny priorytet drugiej kadencji Busha instytucje międzynarodowe będą prosperować ze względu na ponowne zainteresowanie nimi i zaangażowanie USA. W rzeczywistości sprawy wyglądają mniej optymistycznie. Pomimo ogólnej zgody UE i USA w wielu kwestiach, instytucje międzynarodowe nadal mają się niezbyt dobrze. Co najważniejsze, nie zmaterializowała się dotąd szumnie zapowiadana reforma Rady Bezpieczeństwa ONZ, a samą organizację nadal osłabia brak woli jej państw członkowskich, by wzmocnić siły pokojowe ONZ siłami wojskowymi czy odpowiednimi środkami finansowymi. W międzyczasie konferencja w sprawie Traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT) zakończyła się niepowodzeniem, przy rosnących obawach, że coraz więcej państw podejmuje starania, by stać się państwami „nuklearnymi”. Znaczenie porozumienia z Kioto i Międzynarodowego Trybunału Karnego nadal osłabia fakt, że rząd USA nie przystąpił do żadnego z nich.

Wreszcie pozostaje pytanie, co oznacza multilateralizm w obecnym kontekście transatlantyckim? Niektórzy uważają, że odpowiedzią jest NATO; inni, że ramy współpracy USA i UE. Centralną pozycję NATO w stosunkach transatlantyckich osłabiły: po pierwsze – spadek znaczenia przymierza dla USA, zademonstrowany w czasie operacji w Afganistanie, i coraz mniejszy udział militarny Ameryki w misjach NATO, a po drugie – coraz większa skłonność UE do angażowania się w misje pokojowe za granicą i zdolność do ich realizacji; jednocześnie UE pracuje nad własnym profilem dyplomatycznym.

Nadal istnieje zgoda, że operacje angażujące militarnie USA zasadniczo należy prowadzić w ramach NATO, ale w wypadku kwestii o wyraźnie niemilitarnym charakte-

## Centralną pozycję

*NATO w stosunkach transatlantyckich osłabił spadek znaczenia przymierza dla USA i coraz większa skłonność UE do angażowania się w misje pokojowe za granicą i zdolność do ich realizacji.*

rze, takich jak sprawa Iranu, panuje opinia, że to właśnie bezpośrednia współpraca USA i UE jest bardziej odpowiednim instrumentem współpracy transatlantyckiej. Biorąc pod uwagę, że Stany Zjednoczone coraz chętniej uwzględniają partnerstwo z Europą w wielu „miękkich” kwestiach bezpieczeństwa, prawdopodobnie znaczenie współpracy USA i UE będzie nadal rosło.

## 2. Niejednolity i zmieniający się obraz współpracy

Bilans współpracy transatlantyckiej w czterech omawianych obszarach przedstawia obraz niejednolity i podlegający ewolucji. Z jednej strony zarówno UE, jak USA bez wątpienia przywiązują wagę do współpracy transatlantyckiej, czego dowodzi fakt, że dołożono wielu starań, aby zmniejszyć dzielącą je przepaść i osiągnąć rozwiązania kompromisowe. Na przykład niewątpliwie jednym z głównych powodów opóźnienia przez UE decyzji o zniesieniu embarga na eksport broni do Chin był zdecydowany sprzeciw Waszyngtonu wobec tej polityki. Chociaż stosunki z Rosją budzą kontrowersje w łonie samej Unii, nie jest to jednak kwestia powodująca podział w kontekście transatlantyckim. Na koniec co się tyczy współpracy transatlantyckiej w sprawie Iranu – to jest ona obecnie bardzo dobra i nastąpiło zbliżenie stanowisk sojuszników w tej kwestii.

Z drugiej jednak strony bardziej zgodna polityka po obu stronach Atlantyku nie pociąga za sobą zbieżności zasad i ideologii. UE i USA nadal mają zasadniczo odmienne poglądy na rolę i znaczenie instytucji i umów międzynarodowych. Dziedzictwo tej różnicy poglądów nie jest po prostu ideologiczne – ma ona także wpływ na współpracę transatlantycką w niektórych określonych dziedzinach polityki, a najbardziej wyraźnie w kwestii Bliskiego Wschodu. Pomimo wszelkich gestów dotyczących Iraku, kwestia ta pozostaje nadal głównym czynnikiem podziału w stosunkach transatlantyckich. U źródeł problemu tkwi różnica zdań co do roli ONZ, a przepaść ideologiczną pogłębiła jeszcze bardziej amerykańska interpretacja konwencji genewskiej w sprawie traktowania podejrzanych o terroryzm.

Mimo tych zastrzeżeń wyraźnie widać, że stosunki transatlantyckie w 2005 roku istotnie się poprawiły i są teraz wyraźnie lepsze niż kiedykolwiek od czasu, gdy w 2000 roku prezydent Bush wprowadził się do Białego Domu. Czy ta tendencja okaże się trwała – zależy w znacznym stopniu od tego, jakie powody skłoniły USA i UE do współpracy na rzecz ratowania tych stosunków.

### 3. Zbliżenie a problemy wewnętrzne

Dlaczego sojusznicy postanowili przezwyciężyć różnice, zmierzając do ponownego ożywienia wzajemnych stosunków? Zazwyczaj utrzymuje się, że powody obecnego zbliżenia nie różnią się od tych, które umożliwiły nawiązanie współpracy transatlantyckiej. Obejmują one przede wszystkim wspólne wartości i interesy. W tym aspekcie wysuwa się argument, że pomimo coraz większych rozbieżności (np. dotyczących roli religii), Ameryka i Europa są nadal bardzo podobne: mamy podobny styl życia i takie same obawy<sup>11</sup>. W tym kontekście kłótnia w sprawie Iraku nie jest postrzegana jako objaw głębokiego kryzysu we wzajemnych stosunkach, a raczej jako incydent, który obecnie udało się pozostawić za sobą. Nie pierwszy już raz przecież Europa i Ameryka nie zgadzały się w sprawie interwencji wojskowej, czego przykładem w przeszłości była kwestia Suez i wojny w Wietnamie.

Na poparcie tego poglądu przytoczyć można fakt, że w istocie nigdy nie cieszone się zbyt z powodu kontrowersji z USA. Co prawda większość Europejczyków była przeciwna wojnie w Iraku, prawdą jest jednak i to, że jedynie nieznaczna mniejszość z nich jest antyamerykańska i wolałaby zamknąć stosunki transatlantyckie. W trakcie sporu w sprawie Iraku często zapominano, że wszystkie rządy europejskie, w tym francuski, niemiecki i brytyjski, wyraziły solidarność z USA w reakcji na tragiczne wydarzenia 11 września. Ponadto nie były to tylko deklaracje poparcia politycznego, ale także udzielenia konkretnej pomocy wojskowej w zwalczaniu al-Kaidy w Afganistanie. Następujące potem spory transatlantyckie i podziały w Unii na tle sprawy Iraku nie były motywowane instynktownym antyamerykanizmem niektórych narodów Europy ani ich niechęcią do zaangażowania militarnego<sup>12</sup>. Był to raczej brak zgody co do najlepszej strategii zwalczania terroryzmu i uporania się z problemem broni masowego rażenia. Innymi słowy, nigdy nie istniała nie dająca się pokonać różnica między dwiema stronami Atlantyku co do celów, a większość Europejczyków miała nadzieję jak najszybciej pogodzić się z Ameryką.

### Następujące podziały

*w Unii na tle sprawy Iraku nie były motywowane instynktownym antyamerykanizmem niektórych narodów Europy, lecz brakiem zgody co do strategii zwalczania terroryzmu i uporania się z problemem broni masowego rażenia.*

O ile jednak przywiązanie do stosunków transatlantyckich odegrało znaczną rolę w budowaniu zbliżenia w 2005 roku, nie można zaprzeczać, że w znacznym stopniu proces ten motywowany był również przez istniejące po obu stronach Atlantyku problemy. Co się tyczy USA, do tego procesu przyczyniły się trzy sprawy: Irak, huragan Katrina i kryzys zaufania.

Kampania w Iraku idzie źle – wzrasta liczba zabitych, koszty rosną, a opinia publiczna przejawia coraz większy krytycyzm w stosunku do wszystkich aspektów prezydentury Busha, w tym do walki z terroryzmem. Główne wyzwania stanowi pogarszająca się sytuacja wewnętrzna w Iraku – bunty, utrata wiarygodności USA i utrzymująca się niestabilność polityczna. W tych okolicznościach zaangażowanie Unii Europejskiej – szczególnie w cywilnych aspektach stabilizacji Iraku – stało się dla USA pożądane. Waszyngton chętnie widziałby większą rolę UE w Iraku, ale uznaje to za mało prawdopodobne. Jednakże Stany Zjednoczone liczą na to, że Europa wesprze militarną obecność USA w innych częściach świata, a zwłaszcza w Afganistanie i na Bałkanach.

Przeciążenie Ameryki zmieniło także jej stosunek do wysiłków dyplomatycznych UE-3 w sprawie Iranu. Początkowo niechętny stosunek Stanów Zjednoczonych do misji UE-3 („niech próbują, a jak im się nie uda, będziemy mogli powiedzieć: a nie mówiliśmy?”) ustąpił na rzecz całkowitej akceptacji i poparcia. Ostatnio stało się jasne, że w rzeczywistości Stany Zjednoczone liczą teraz na powodzenie UE-3 i pomimo agresywnych wypowiedzi niektórych neokonserwatystów nie proponują w istocie żadnego innego, realnego rozwiązania.

Kłopoty w Iraku doprowadziły do zmiany polityki zagranicznej Waszyngtonu, a wpływ kataklizmu w Nowym Orleanie pogłębił jeszcze tę tendencję. Trudno przecenić skutki tego kataklizmu dla amerykańskiej polityki i amerykańskiej samooceny, a także dla światowej roli USA. Po pierwsze, kataklizm ten znacznie osłabił prestiż sił zbrojnych i samego prezydenta – niewystarczająca reakcja władz federalnych, a szczególnie fakt, że nie ewakuowano odpowiednio wcześniej 20 000 osób uwięzionych na stadionie Louisiana Superdome, zniweczyły mit o niezwyciężonych amerykańskich siłach zbrojnych i naruszyły pozycję prezydenta. W konsekwencji poparcie dla prezydenta spadło do 40% – z 90% po 11 września<sup>13</sup>.

W dodatku problemy prezydenta nie kończą się na Katrinie; pogłębiły się za sprawą kłopotów, które sam na siebie ściągnął, i szeregu kontrowersji związanych z otaczają-

cymi go członkami administracji. W październiku 2005 roku prezydent wyznaczył Harriet Miers jako swojego kandydata do Sądu Najwyższego. Kandydatura ta upadła na skutek silnej opozycji ze strony konserwatywnej części Partii Republikańskiej, ujawniając głębokie podziały we własnym obozie prezydenta<sup>14</sup>. Po niepowodzeniu w sprawie Miers nastąpiło dochodzenie w związku z przeciekami do prasy (w co zamieszani mieli być urzędnicy Białego Domu) danych osobowych tajnego agenta CIA Valerie Plame, której mąż należał do najwybitniejszych krytyków wojny w Iraku. Dochodzenie doprowadziło do oskarżenia Lewisa Libby'ego, szefa sztabu wiceprezydenta Dicka Cheney'a; podejrzewano również, że najbliższy doradca samego prezydenta Carl Rove był także zamieszany w tę sprawę, choć udało mu się uniknąć oskarżenia<sup>15</sup>.

Skutki nieudolnie prowadzonej akcji ratunkowej po huraganie Katrina i szereg innych trudnych problemów wewnętrznych powodują, że ich wpływ na kierunek polityki zagranicznej USA jest w znacznym stopniu nieprzewidywalny, ale ich bezpośrednie implikacje będą prawdopodobnie minimalne. Jasne jest już jednak, że Waszyngton cierpi na kryzys zaufania, który rozprzestrzenia się na sposób prowadzenia spraw zagranicznych. Na przykład w następstwie huraganu Katrina administracja zmniejszyła skalę ambitnych projektów, kierując uwagę na załatwienie pilniejszych problemów. Jedną z pierwszych reakcji było opóźnienie lub zarzucenie dwóch sztandarowych inicjatyw administracji Busha – reformy zabezpieczeń społecznych i stałego obniżenia podatków do poziomu z 2001 roku. Po raz pierwszy ze strony wybitnych członków Kongresu, mających za sobą poważne doświadczenie wojskowe, pojawiły się wezwania do zmniejszenia kontyngentu, a nawet całkowitego wycofania wojsk USA z Iraku<sup>16</sup>.

Ale nie tylko Stany Zjednoczone przeżywają kryzys zaufania. Podobny proces, chociaż powstały z innych powodów, dotyka także drugą stronę Atlantyku, nękaną problemami gospodarczymi, kryzysem integracji europejskiej i kwestią imigrantów, które dominują obecnie w porządku dziennym UE. Większość gospodarek „starych” państw członkowskich albo popadła w stagnację, albo odnotowuje wzrost zbyt powolny, by zapewnić nowe miejsca pracy, podczas gdy bezrobocie osiąga najwyższy poziom w hi-

## Wspólną cechą

*rozwoju wydarzeń po obu stronach Atlantyku jest to, że odzwierciedlają one rosnącą tendencję do kierowania uwagi na sprawy wewnętrzne, nie skłaniając do rozważania sposobów poszerzenia obecności na arenie międzynarodowej.*

storii Unii. Kiepska sytuacja gospodarcza wpływa na ogólne nastroje i na stosunek do UE, często postrzeganej jako odległa od obywatela, a jednocześnie potężna struktura biurokratyczna. Na opinię społeczeństwa na temat UE wpływa także stosunek do globalizacji, często negatywny, szczególnie w częściach Europy przeżywających kłopoty gospodarcze.

Wszystkie te czynniki składają się na niezadowolenie społeczne, które przyczyniło się do niekorzystnych dla konstytucji europejskiej wyników referendum we Francji i w Holandii. W obu wypadkach głosujący wybrali opcję „ograniczonych horyzontów”, odrzucając wizję bardziej zintegrowanej i aktywnej zewnętrznie Unii. Chociaż polityka zagraniczna nie stanowi jednej z przyczyn głosowania przeciw konstytucji, jasno widać, że na razie brak ratyfikowanej konstytucji stanowi przeszkodę w rozwoju UE jako aktora na globalnej scenie<sup>17</sup>. Dodatkowo kryzys konstytucyjny otworzył w Unii debatę na temat przyszłej polityki gospodarczej i priorytetów w wydatkowaniu środków.

Na koniec warto dodać, że ataki terrorystyczne w Londynie w lipcu 2005 roku i zamieszki we Francji w listopadzie 2005 roku ujawniły wady i słabości polityki imigracyjnej i integracyjnej w tych krajach, prowadząc do rosnącego poczucia braku bezpieczeństwa w Europie Zachodniej. Ataków terrorystycznych w Londynie dokonali młodzi ludzie, etnicznie pochodzenia pozaeuropejskiego, w większości jednak urodzeni i wychowani w Zjednoczonym Królestwie. We Francji zamieszki wywołała francuska młodzież pochodzenia afrykańskiego lub z krajów Maghrebu. W Anglii fundamentalizm religijny i rola Wielkiej Brytanii w Iraku stanowiły ważne czynniki motywujące terrorystów, ale we Francji czynniki te nie miały znaczenia. Jednakże mimo różnic między wydarzeniami we Francji i w Wielkiej Brytanii, unaocznili one, że kwestia migracji i integracji stanowi jedno z najpoważniejszych wyzwań stojących przed Unią.

Obecne zbliżenie w stosunkach transatlantyckich następuje na tle problemów wewnętrznych po obu stronach Atlantyku. Zapewne właśnie problemy wewnętrzne i problem Iraku należą do głównych powodów zwrotu Waszyngtonu w stronę Europy. Tego rodzaju dynamika nie wystąpiła w UE, gdzie wewnętrzne problemy nie spowodowały podobnej proamerykańskiej postawy, ale – jak już stwierdzono wcześniej – Europejczycy są nadal otwarci na perspektywę pojednania z USA. Wspólną cechą rozwoju wydarzeń po obu stronach Atlantyku jest także to, że odzwierciedlają one ro-

snącą tendencją do kierowania uwagi na sprawy wewnętrzne, nie skłaniając do rozważania sposobów poszerzenia obecności na arenie międzynarodowej.

Wątpliwe, czy wewnętrzna słabość stanowi zdrową podstawę dla trwałego polepszenia stosunków transatlantycznych. Oczywiście wydaje się też, że zbliżenie budowane na osłabionej pewności siebie oznacza, że stosunki są mniej efektywne, aniżeli mogłyby być w innej sytuacji. Ważne jest na przykład, że jakkolwiek USA i UE w znacznym stopniu pokonały dzielące je różnice w kwestii Iranu, ich polityki są równie nieskuteczne jak wtedy, gdy były rozbieżne, oraz że bliższa współpraca transatlantycka nie wystarcza, by zapewnić powodzenie konferencji przeglądowej NPT. Coraz lepiej widać, że w celu osiągnięcia rzeczywiście dobrze funkcjonującego związku potrzebne jest znaczne przededefiniowanie jego formuły.

## Gdyby tendencja

*obserwowana w ciągu ostatnich kilku lat okazała się trwała, uczciwie byłoby założyć, że stosunki te będą w przyszłości zmierzać w kierunku o wiele luźniejszej formuły współpracy.*

### 4. Pogodzeni przyjaciele?

W 2005 roku USA i UE zgodziły się, że są sobie nawzajem potrzebne, ponieważ nie mogłyby osiągnąć swoich celów, działając samotnie. Ta zgodność poglądów może ulec zmianie. Na przykład w latach 2003–2004 w Białym Domu dominowały poglądy tych, którzy uważają, że USA „mogą same sobie poradzić”, co doprowadziło do wojny w Iraku i przewidywanych dalszych wyzwań dla *status quo* na Bliskim Wschodzie. Od tego czasu sprawy przebiegały dokładnie tak, jak zaplanowały to „jastrzębie” w administracji waszyngtońskiej. Można sobie jednak wyobrazić, że jeśli sytuacja w Iraku ulegnie raptownej poprawie, a USA podniesie się z kryzysu zaufania, może nastąpić usztywnienie polityki Waszyngtonu wobec Iranu w takim stopniu, że spowoduje to nowe napięcia w stosunkach transatlantycznych. A zatem wiara, że obie strony Atlantyku będą zawsze potrzebowały siebie nawzajem, może się okazać kruchą podstawą trwałego partnerstwa. Jaka jest jednak alternatywa?

Przede wszystkim ważna jest uczciwość w ocenie obecnej sytuacji i perspektyw współpracy transatlantycznej. To prawda, że od czasu gdy prezydent Bush został ponownie wybrany, sojusznicy pozostają w dość dobrych stosunkach. Niemniej obecne zbliżenie wydaje się jednak płytkie: na przykład badania opinii publicznej wskazują raczej na

pogłębianie się niż na zmniejszanie przepaści transatlantyckiej. Ważne jest także, by patrzeć dalej, niż nakazuje to obecna perspektywa, rozważając prawdopodobny rozwój stosunków w przyszłości, na przykład pod koniec następnej dekady. Jak przedstawiać się będą stosunki transatlantyckie w roku 2020 – czy związek ten w ogóle będzie istnieć? Gdyby tendencja obserwowana w ciągu ostatnich kilku lat okazała się trwała, wskazując prawdopodobną przyszłą drogę rozwoju tych stosunków, uczciwie byłoby założyć, że stosunki te będą w przyszłości zmierzać w kierunku o wiele luźniejszej formuły współpracy. Na taki rozwój wypadków zdają się szczególnie wskazywać następujące trzy przyczyny:

1) **Powody strukturalne.** Słabnie zainteresowanie Europą ze strony Stanów Zjednoczonych. W centrum zainteresowania Waszyngtonu znajduje się teraz Daleki i Bliski Wschód, a więc stosunki z Europą stają się kwestią o drugorzędnym znaczeniu. USA już zredukowały swoją obecność militarną w Niemczech i we Włoszech, bliski jest więc dzień, w którym nie będzie już w Europie wojsk amerykańskich, poza małymi bazami logistycznymi w Rumunii i Bułgarii (których celem jest zapewnienie bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie, a nie w Europie). Wydaje się bardzo prawdopodobne, że gdybyśmy – na przykład – stanęli w obliczu innego europejskiego konfliktu w rodzaju Kosowa, obecna administracja amerykańska nie interweniowałaby w ten sam sposób, jak uczyniła to administracja Clintona.

2) **Różnica potencjału militarnego.** W tradycyjnie rozumianych kategoriach militarnych stosunki transatlantyckie były zawsze z natury rzeczy nierówne. W okresie zimnej wojny opierały się na tego rodzaju związku, jaki występuje między obrońcą a brońcionym. Po zakończeniu zimnej wojny Unia Europejska w dalszym ciągu zależna jest od amerykańskiego zaangażowania wojskowego na Bałkanach, podczas gdy proces modernizacji Unii pod względem militarnym nadal pozostaje w tyle. Wojna w Kosowie wykazała ogromną przepaść w zdolnościach wojskowych USA i państw Unii Europejskiej. Chociaż doświadczenie wojny w Kosowie doprowadziło do utworzenia Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (EPBiO), a także pewnych ważnych wydarzeń w polityce zagranicznej Unii niewątpliwie ma ona nadal do przebycia długą drogę, zanim stanie się „twardą” potęgą militarną i spójnie działającym aktorem globalnym. Z drugiej strony Unia wypracowała szeroki wachlarz wyrafinowanych „miękkich” instrumentów uzyskiwania wpływów i jest szeroko uważana za lepiej niż USA przygotowaną do prowadzenia operacji stabilizacyjnych w ich aspektach cywilnych.



„Twarde” metody uzyskiwania wpływów stosowane przez USA i „miękkie” metody stosowane przez Unię mogą być (i często są) komplementarne, jednak utrzymująca się, a nawet rosnąca nierówność ich potencjałów militarnych utrudnia stosunki i rodzi niezadowolenie po obu stronach.

3) **Krytyczny stosunek wobec USA i Europy.** Badania opinii publicznej w Europie wykazują, że stosunek Europejczyków do wartości amerykańskich i amerykańskiego systemu rządzenia jest coraz bardziej krytyczny. Co ważniejsze, niektórzy przywódcy europejscy stwierdzili, że atakowanie USA jest dobrą taktyką zdobywania głosów.

Prawdopodobnie żaden z tych trzech czynników nie zniknie – uważa się wręcz, że ich siła i znaczenie będą raczej rosły. Z czasem zainteresowanie Ameryki coraz bardziej koncentrować się będzie na innych częściach świata, szczególnie na obszarze Azji i Pacyfiku. Kurczyć się będzie pokolenie Amerykanów posiadających bliską znajomość Europy, zmniejszać się także będzie zainteresowanie jej sprawami, w miarę jak grupy etniczne nieeuropejskiego pochodzenia nabierają coraz większego znaczenia. Nie zniknie szybko nierówność potencjałów militarnych USA i UE oraz ich zdolności do międzynarodowego działania, powodując dalsze napięcia po obu stronach Atlantyku. I wreszcie: tak długo jak stosowanie retoryki sceptycznej w stosunku do USA będzie pomocne w zdobywaniu głosów (a wszystko wskazuje na to, że tak właśnie się stanie), atakowanie USA w polityce europejskiej nabierze jeszcze większej popularności.

Czy oznacza to, że stosunki transatlantyckie zmierzają do nieuchronnej dezintegracji? Realne jest niebezpieczeństwo separacji, a nawet „rozvodu” w stosunkach transatlantyckich – i nie należy tego ignorować. Z drugiej jednak strony wartość tych związków jest zbyt duża, aby z nich zrezygnować, a wiele państw członkowskich UE nadal uważa, że mają one zasadnicze znaczenia dla ich bezpieczeństwa. Przedwcześnie byłoby ogłosić zanik współpracy transatlantyckiej, istnieje jednak realne niebezpieczeństwo, że związek ten stanie się dysfunkcyjny i nieefektywny. Czy można temu zapobiec? Sojusznicy muszą pogodzić się z faktem, że słabną bliskie stosunki transatlantyckie znane nam przez ostatnie półwiecze. Był to wynik okoliczności politycznych i historycznych,

## Realne jest

*niebezpieczeństwo separacji, a nawet „rozvodu” w stosunkach transatlantyckich – i nie należy tego ignorować.*

które po prostu już nie występują. Luźniejszy, ale funkcjonalny związek oparty na podobnych założeniach systemów społecznych jest jednak do osiągnięcia. Stosunki takie powinny opierać się na następujących zasadach:

- wspieranie się w potrzebie, tak jak obecnie na Bałkanach i w Afganistanie;
- współpraca tam, gdzie występują wspólne interesy – taka, jaką USA i UE nawiązały w wypadku Iranu;
- zgoda na to, że możemy się nie zgadzać, gdy nasze myślenie jest różne – czego nie było w wypadku Iraku.

Czy jest możliwe, by mieć rozbieżne opinie, a nawet interesy – i nadal pozostawać w funkcjonalnym związku? Oczywiście jest to bardzo trudne, ale nie niemożliwe. Byłoby dobrze, gdyby oczekiwania po obu stronach nie były tak wielkie. Im bardziej odwołujemy się do „bliskiego” związku znanego z czasów zimnej wojny, tym bardziej jesteśmy rozczarowani, kiedy się ze sobą nie zgadzamy. A przecież zważywszy na różny potencjał, odmienny charakter systemów społecznych i globalny zasięg działania, a także na różny stopień zaangażowania na Bliskim Wschodzie – nie powinno dziwić, że większa część Unii nie zgadzała się z polityką USA wobec Iraku. Takie rozbieżności nieuchronnie pojawią się także w przyszłości, nadszedł więc czas, by nauczyć się z tym żyć.

Po drugie – być może paradoksalnie – w celu podtrzymania stosunków transatlantycznych Unia musi przede wszystkim pomóc sama sobie, stając się silniejszą i spójniej działającą siłą na arenie międzynarodowej. Tak długo jak UE będzie nadal wewnętrznie podzielona i słaba w stosunkach międzynarodowych, jej wkład w stosunki transatlantyczne będzie wątpliwy. Wydaje się, że w drugiej kadencji administracja Busha doszła do tego samego wniosku, stąd jej wyraźnie manifestowane poparcie dla idei „silniejszej Unii”. Nie tylko nie występują sprzeczności między silniejszymi WPZiB i EPBiO a dobrymi stosunkami transatlantycznymi, ale ten pierwszy element w istocie warunkuje drugi.

\* \* \*

W 2005 roku stosunki transatlantyczne przedstawiały się lepiej niż w trakcie pierwszej kadencji Busha, pomimo że nadal istniało wiele nierozwiązanych kwestii spornych między UE a USA. Stosunki te opierały się wciąż na trzech kluczowych filarach: nie-

zależności gospodarczej, podstawowych wartościach i wspólnych interesach oraz na dostrzeganych zagrożeniach. Pozostały jednakże ważne problem, które przez pewien czas mogą dzielić sojuszników. Obejmują one politykę względem Chin, reformę ONZ i politykę bliskowschodnią. Sprawa Iranu pozostaje kluczową kwestią zarówno dla UE, jak i dla USA. W podejściu do tego problemu nie ma różnic, a Stany Zjednoczone wspierają dyplomatyczne wysiłki Unii. Unia Europejska uważa jednak, że Stany Zjednoczone mogłyby (czy też powinny były) uczynić więcej, by wzmocnić pozycję Europy wobec Teheranu.

W drugiej kadencji prezydent Bush wykazuje większą skłonność do ściślejszej współpracy z Europą. Było to widoczne podczas jego wizyty w Brukseli, w następstwie czego szczyt UE – USA uznano ogólnie za uwieńczony powodzeniem. Waszyngton popierał także traktat konstytucyjny, niechętnie obserwując kryzys, w który Unia popadła po niepowodzeniu referendum we Francji i w Niderlandach. Mimo że NATO pozostaje głównym instrumentem w amerykańskim rozumieniu stosunków transatlantyckich, coraz więcej kwestii znajduje rozwiązanie w ramach bezpośredniej współpracy USA i UE. Prawdopodobnie tendencja ta utrzyma się, co z kolei oznacza, że być może trzeba będzie ponownie zdefiniować cele i rolę NATO.

Chociaż w 2005 roku wzajemne stosunki uległy poprawie, coraz bardziej widoczne jest, że zbliża się koniec ścisłej współpracy transatlantyckiej w stylu tej z czasów zimnej wojny i że różnice między sojusznikami najprawdopodobniej będą w przyszłości coraz większe. Nie przesądza to o nieuniknionym permanentnym kryzysie w tych stosunkach, jeżeli tylko USA i UE zgodzą się, że możliwa jest mniej ambitna, a bardziej funkcjonalna współpraca. Stany Zjednoczone pragną przede wszystkim pomocy i odciążenia w obowiązkach międzynarodowych. Czy Unia Europejska będzie w stanie przyjąć na siebie takie zadanie – zależy od jej zdolności do przekształcenia się w bardziej zjednoczonego, spójnie działającego aktora na arenie międzynarodowej.

(marzec 2006)

DR MARCIN ZABOROWSKI: *senior research fellow w Instytucie Studiów nad Bezpieczeństwem UE w Paryżu. Współpracuje z Centrum Europejskim Natolin w Warszawie.*

## Tak długo jak UE

*będzie nadal wewnętrznie podzielona i słaba w stosunkach międzynarodowych, jej wkład w stosunki transatlantyckie będzie wątpliwy.*

---

<sup>1</sup> Tekst ukazał się pierwotnie w wersji angielskiej pod tytułem *Friends reunited? Recalibrating transatlantic relations in the 21st century*, w: *Friends again? EU-US relations after the crisis*, edited by Marcin Zaborowski, ISS-EU, Paris 2006.

<sup>2</sup> W czasie wizyty w Unii Europejskiej w lutym 2005 roku prezydent Bush powiedział: „Stany Zjednoczone pragną powodzenia europejskiego projektu. W naszym interesie jest, by Europa była silna. W naszym interesie jest, by UE przewyciężyła wszelkie istniejące różnice, stając się trwałym, rzeczywistym, silnym partnerem”. Patrz:

[http://europa.eu.int/comm/press\\_room/presspacks/us20050222/transcript.pdf](http://europa.eu.int/comm/press_room/presspacks/us20050222/transcript.pdf)

<sup>3</sup> Patrz: *Transatlantic Relations*, Euroactiv.com, 26. 06.2005.

<sup>4</sup> Dalsze szczegóły dotyczące podejścia UE patrz: Walter Posch, *The UE and Iran: Creating and Losing Confidence*, Gulf Research Centre – GCC-UE Research Bulletin, Issue 3, October 2005.

<sup>5</sup> Poufny wywiad, Waszyngton DC, wrzesień 2005.

<sup>6</sup> Agata Loskot, *Security of Russian Gas Supplies to the UE – the Question of Infrastructural Connections*, Policy Briefs – Centre for Eastern Studies, Warszawa, luty 2005.

(<http://www.osw.waw.pl/en/epub/epunkt/2005/02/gas.htm>)

<sup>7</sup> W maju 2001 roku Bush zadeklarował, że Stany Zjednoczone podejmą niezbędne kroki polityczne, by pomóc Tajwanowi w obronie.

<sup>8</sup> Patrz: *Bush welcomes North Korea nuclear accord*, „Financial Times”, 20.09.2005.

<sup>9</sup> Więcej informacji w sprawie znaczenia kwestii Chin dla stosunków transatlantyckich, patrz:

M. Zaborowski, *US China Policy: Implications for the UE*, „Analysis UE-ISS”, October 2005

(<http://www.iss-eu.org/new/analysis/analy125.pdf>)

<sup>10</sup> Charles Krauthammer, *Democratic Realism. An American Foreign Policy for a Unipolar World*, wystąpienie wysłane przez American Enterprise Institute, wysłano: 14.02.2004.

<sup>11</sup> Patrz: *Transatlantic Trends 2005*, German Marshall Fund of the United States.

<sup>12</sup> Np. Francja, która sprzeciwiała się tej wojnie, jest jednym z najbardziej entuzjastycznych zwolenników interwencjonizmu w kontekście unijnym.

<sup>13</sup> Katrina Aftermath, *Storm upheaves Bush's second-term agenda*, „USA Today”, 7.9.2005.

<sup>14</sup> Oskarżenia wniesione przeciwko tej nominacji obejmowały zarzut o kumoterstwo – Miers nie miała doświadczenia jako sędzia, ale jest osobistą znajomą Busha – oraz o jej wcześniejszy ambiwalentny stosunek do aborcji. Patrz: *Will cracks in the conservative coalition stop a lasting realignment of US politics?*, „Financial Times”, 13.10.2005.

<sup>15</sup> Patrz: *Cheney's top aide is charged with perjury*, „International Herald Tribune”, 29–30 .10.2005.

<sup>16</sup> Paul Krugman, *Time to leave*, „The New York Times”, 21.10.2005.

<sup>17</sup> Gustav Lindstrom, *The Implications of the 'No' votes on ESDP*, *IESUE/COPS/INF(05)24*, 4 listopada 2005 r.